



Pożar rafinerii nafty w Drohobycz: Widok płonącej rafinerii.

W uzupełnieniu artykułu podajemy w dzisiejszym numerze ilustracje, przedstawiające foyer wystawy, salę rękodzielniczą i salę zabytków cechowych.

Doroczny odpust w Mogile.

Wielką popularnością wśród Krakowian cieszy się doroczny odpust u OO. Cystersów w Mogile we wrześniu. To też zazwyczaj przez cały tydzień, o ile sprzyja pogoda przysłowiowo pięknej jesieni polskiej z babskim latkiem — ciągną od Krakowa w stronę kopca Wandy, po gładkiej szosie mogilskiej, wśród tumanów kurzu, szeregi rozmaitego zaprzęgu furmanek, gęsto naładowanych gośćmi odpustowymi.

W tym roku, po przybyciu na miejsce, rzuciła się w oczy stałych bywalców ogromna różnica między obecnym odpustem a dawnymi z przed laty.

Niema tu dziś tych wielkich tłumów, cisnących się do kaplicy cudownego Pana Jezusa: gdzieś nawet przestrożono — w porównaniu z tem, jak bywało kiedyś. Mniejsza o przyczyny. Dość, że naokół słyszymy narzekania kramarzy i wszelakiego rodzaju przedsiębiorców, zazwyczaj wiele sobie obiecujących korzyści z owego sławnego, a tylko przez tydzień raz do roku trwającego odpustu; może ich tu zbyt wielu rozbiło namiętność, a może już słabnie siła tradycji, niegdyś do Mogiły na dni wrześniowe cały Kraków ścigała, nie mówiąc o pielgrzymkach z szerokiej okolicy: bądź co bądź, uskarżają się wszyscy, że nikt nie zarobił tym razem nawet tyle, ile przypuszczał, pesymistycznie rzeczy biorąc, niejednego stracił nawet dosyć.

Odpust miał się już ku końcowi, a rozmaite piernikowe i niepiernikowe pamiątki z odpustu zalegały jeszcze barwne kramy różańcowe. Również każda minę miały dziady liczne, z których niemal każdy mógłby stanowiąc model dla malarzy, bądź fantastycznością swojej postaci, bądź też niezwykle charakterystycznym typem twarzy. Wogóle, jeżeli chodzi o malowniczość, to tradycyjne odpusty w ziemi krakowskiej nie wiele z niej jeszcze zatraciły po dziś dzień, mimo słabnącej z każdym rokiem frekwencji pielgrzymów pobożnych i ciekawych gości z miasta: zawsze, jak dawniej, proszą się jeszcze... pod pędzel, zwłaszcza dopóki nie zaginą bajecznie kolorowe stroje włóściańskie z pod Krakowa.

Po tamtej stronie kordonu, zwłaszcza w bardziej przemysłowych okolicach kraju, życie fabryczne ruguje coraz silniej dawny ubiór wieśniaków polskich, zamieniających go na szarą, brzydką tandetę mieszczańską — i prześliczne kierozysy muszą ustępować miejsca bluzom robotniczym.

To też — jak zauważyliśmy w Mogile — z prawdziwą lubością napawali oczy Królewscy, licznie dziś u nas bawiący, widokiem cudnych obrazków, na które składały się barwne i wzorzyste stroje chłopów i chłopek krakowskich, na tle pstrych straganów u stóp starych, gdzieś tam tak malowniczo odrapanych murów kościoła klasztorowego, gdzie w lewej kaplicy bocznej, pod strażą Ojców Cystersów, w białych habitach, od dawien dawna cudami słynie figura Pana Jezusa. Jeden z takich obrazków (szkoda, że nie kolorowy) znajdzie czytelnik w tym numerze. Drugi przedstawia starożytny kościółek farny z drzewa cedrowego, wewnątrz obecnie odnawiany, a znajdujący się po drugiej stronie głównej ulicy, kramami zajętej gęsto obok różnych karuzeli i panoram odpustowych. Na trzeciej wreszcie rycinie naszej widać w dziedzińcu klasztornym mały kopczyk oparkaniony, z krzyżem żelaznym w kajdanach z cierniami, z wymowną tabliczką: „Pamięci poległych r. 1863 w Warszawie“... W milczeniu przystawali pod tym pomnikiem goście zakordonowi i emigranci warszawscy, mieszkający dziś w Krakowie, z których wielu odwiedziło w tym roku odpust w Mogile „naszej Wandy, co nie chciała Niemca!“

Jedno tylko nader przykre wrażenie musiał wynieść z odpustu każdy, kto zajrzał do wnętrza bud jarmaczych, szumnie dioramami i t. p. przewanych: oto pokazywano tam naszym chłopom same rzeczy niemieckie i to właśnie takie, które budzą entuzjazm patryotyczny w Niemcu, a każą pięść zaciskać inteligentnemu Polakowi. Nie lepiej bywa na tych odpustach z obrazkami na kramach.



Wystawa prac uczniów rękodzielniczych we Lwowie: Foyer wystawy.

Fot. M. Münz. Lwów.